

CHATKA LAPOŃSKA.

Lapończykowie zamieszkali w krajach Europy najdaléj ku północy posuniętych, między 67 i 75° s. p. dzielą się na Lapończyków rennych i górnych. — Nazwisko Lapończyka uważają za szyderskie, i zowią się między sobą, *Same*. Według podróżnych, nie należą do ludzi pięknych: są w wysokim stopniu nieochędożni, ciemno-brunatni; usta mają szerokie, bardzo wystające kości szczękowe, długą i spiczastą brodę, i oczy zawsze wilgotne. Dym w mieszkaniach i śnieg, tak na nie działają, że często przez wiele dni wcale nie widzą. Wzrostu są małego, i ledwo 4 do $4\frac{1}{2}$ stopy dochodzą, ale silni, zręczni i do pracy wytrwali. Dzieci w 6tym już roku do prac są używane. Dziwić się potrzeba, widząc z jaką siłą i zręcznością Lapończyk na szerokich łyżwach po śniegu pędzi, gdy szczególniéj z taką szybkością ze stromych gór się spuszcza, iż mu wiatr koło uszu świszczy, a włosy w tył powiewają. Jakkolwiek kraina jego mało jest powabną, przecież Lapończyk zowie ją rajem prawdziwym, a ograniczony w pojęciu i potrzebach, tak się sądzi szczęśliwym, iż bardzo by mu bolesno było, gdyby chciano stan jego, według naszych wyobrażeń, na lepszy zamienić. Przemysł Lapończyków nie rozciąga się za pierwsze najzwyczajniejsze życia potrzeby; atoli kobiety przewyższają mężów w wyrzynaniu drewnianych naczyń. Lapończykowie garbują skóry rennów, przędą z ich sierci nici, tkają deki; robią rękawiczki, drewniane narzędzia, mianowicie łodzie wyborne, sanki i odzież. Bronią ich był niegdyś łuk i strzały, teraz mają fuzye.

We względzie religii i obyczajów bardzo jeszcze są nizko. Obojętni na wszystko, co nie dotycze pierwszych zmysłowych potrzeb, mały bardzo uczynili postęp w chrześcijaństwie, które między niemi gorliwi missyonarze zaszczepić usiłowali. Wprawdzie w większéj liczbie dali się ochrzcić, słuchali uważnie missyonarzów, dopóki mieli nadzieję że wódki dostaną, lecz gdy ta ich zawiodła, wracali do bałwochwalstwa. Wódka i tu jest trucizną, wszelkie zdolności trującą. Lapończyk tak ją lubi, że pieniądze za futra rennów otrzymane, natychmiast przed sklepem przepija. Za wódkę na wszystko się odważy. Obok tego, nie zbywa mu i na cnotach niektórych: kradzieży prawie nie zna, nie ma w kraju żebraków, a ci, którzy przypadkiem zubożeli, lub pracować nie mogą, dostateczne mają opatrzenie.

Przyjemno może będzie czytelnikowi, gdy tu, ile możności, dokładne podamy objaśnienie ryciny, wyobrażającéj ich życie domowe

w głównym momencie codziennych zatrudnień.

Jest to okolica prawdziwie Lapońska! W tyle góry śniegiem okryte, na ich urwiskach ledwo pojedyncze karłowate jodły, świerki i brzozy; renny, całe bogactwo Lapończyka, wracają z paszy do doju, i na nocleg około chaty gospodarza. Kiedy ta szybka trzoda po śniegu bieży, słychać daleko łoskot pochodzący nie tylko z stąpania, ale i z chrząstu kolan. Lapończyk mający 150 rennów uchodzi za bogatego, niektórzy mają ich do sztuk 400. Renny potrzebują zawsze na paszy obecności pasterza, dla tego mężczyzni i kobiety, córki i syny, po dwa i trzy razy w téj się czynności zmieniają. Każdy wychodzi z kilkoma psami które wyłącznie do niego należą, aby głosu jego słuchały. Psy pilnują trzody, spędzają z miejsca na miejsce i bronią od wilków. Kiedy Lapończyk z wiernemi psami do chaty wróci, podziela z niemi mięso rennów, i polewkę, czegoby nawet ojcu, albo bratu odmówił. Z psem nie tylko jada, ale i sypia; ludzie i zwierzęta leżą zgodnie około siebie. Renn ciągnie i dźwiga ciężary, żywi człowieka mięsem i mlékiem, z którego w lecie sér i masło wyrabiają; w zimie zaś, gdy wtedy mléko prędko zamarza, przechowywane jest w oczyszczonych żołądkach rennowych, a do użycia, rozrębuje się toporem na małe cząstki, co łakotką się zowie.

Rozumie się, że aby się nie zaziębić, potrzeba do tego żołądka i zębów Lapończyka. Przy dojeniu renna trzeba pomocnika, aby go trzymać, i od trapiących komarów oganiać. Kobiety i mężczyzni ubierają się prawie jednako i odpowiednie klimatowi, wyjąwszy: że odzież kobiet nieco jest kunsztowniéjszą. Na głowie noszą mężczyzni czapkę spiczastą z kutasem ze skrawków sukiennych, z kapą okrywającą w potrzebie szyję i całą głowę. Noszą kożuchy baranie z futrem na wierzch, które i koszule zastępują. Nóż u pasa, a krzesiwo u piersi w woreczku noszą. Na mrozy wielkie kładą na siebie i futro z rennów, i takież rękawice. Podobnież buty ze skóry renna od głowy, które mchem i słomą wyściełają. Suknie kobiet tém tylko się różnią, że kunsztowniéj są wyszywane.

Chata Lapończyka jest bardzo prosta, mała i nizka. Składa się ze cztérech owalnie zgiętych palów, które wbite w ziemię u góry ku sobie są nakłonione, zostawując jednakże otwór na komin. Chaty pokryte są korą drzewa, którą w razie burzy, jeszcze kawałkiem płótna żaglowego pokrywają. Cała przestrzeń ma ledwo cztéry stopy w przecięciu. Wejście tak nizkie, iż się zupełnie schylać potrzeba, i w chacie samej nie można stać prosto. Na środku pali się ogień na niskiém kamienném ognisku, nad którém wisi garnek do gotowania. W około tego ogniska spoczywają Lapończykowie; szczęśliwi gdy mają tytuń do palenia; gdy już zapas onego wychodzi, podają sobie lulkę kolejno; każdy kilka razy pociągnąwszy, dymi drugiemu w oczy, aby przynajmniéj zapachu mogli wszyscy używać. Idąc spać, troskliwie gaszą wprzód ogień, a gdy dym ustąpi, wspina się jeden na komin, i otwór zamyka.

Co tu na gałęzi drzewa widać, jest dziecię w kolebce zawieszone, które tym sposobem od urodzenia do twardego klimatu bywa przyzwyczajane. Ta kolebka wyżłobana jest misternie ze pnia, i ozdobiona snycerską robotą. Do niéj przywiązane są taśmy, ażeby matka dziecię z kołyską w podróży, i przy paszy nieść mogła, albo żeby dziecię u drzewa uwiązać i kołysać.

O RYCINACH.

Miłośnicy rycin, troskliwie zachowują pierwsze usiłowania rytownictwa na drzewie z wieku XVgo, pokazują ciekawym przedmioty świątobliwe, karty do grania ryte w roku 1400 —1450, których figury są najniezgrabniéjsze. Artyści porównywając te początki sztuki z pięknemi rycinami na drzewie z ostatnich czasów, dziwią się postępowi dzisiejszemu.

Podziwienie to bardzo jest słuszne, jednakże, gdy znawcy prawdziwi cieszą się temi płodami sztuki, największa część ludzi, nie zna dotąd lepszych nad ryciny wieku XVgo. Szkaradne pomazy w tysiącznych rozrzucone odciskach, nie mają nawet zalety naiwności powabnéj w pierwszych usiłowaniach sztuki; jest to nieumiejętne naśladownictwo prób dawnych, zużytych; są to barbarzyńskie mazaniny bez żadnego uczucia wzoru i perspektywy, których zwykłym przedmiotem są: *Kredyt umarł*, *źli dłużnicy go zabili*. *Syn marnotrawny*, *Pory roku; Żyd błąkający się*; szkaradne portrety, i t. p. W innych cokolwiek lepszych, albo smak, albo gorzéj jeszcze, moralność iest obrażoną.

Jefferson tak był przekonany o szkodliwym wpływie złego smaku w rycinach, iż uderzony obojętnością Stanów Zjednoczonych na piękne sztuki, w Paryżu tysiące zakupił rycin wystawujących starożytne i nowe pomniki, sceny historyczne, odkrycia naukowe i machiny.

Akademia Paryzka w roku 1804 ogłosiła do nagrody żądanie: Jaki jest wpływ malarstwa na przemysł? Wykazać obecne korzyści tego wpływu dla kraju, i jakich nadal spodziewać się można?

We Francyi ustanowione są bezpłatne szkoły rysunków, w większych miastach, szczególniéj rękodzielniczych. Nawet początki rysunków dawane w pierwszych klassach szkół publicznych, dążą do wykształcenia artystycznego największéj części ludności.

Wielu sławnych uczonych opisało, ile czystość smaku i rządność imaginacyi, udoskonala

piękne obejście się i przyzwoitości w pożyciu; jak za czasów Peryklesa w Grecyi, i późniéj we Włoszech za Leona Xgo, sztuki, nawet w warsztatach najlichszych rzemieślników kwitnęły, ile czucie piękności kierowało ręką każdego od najlichszego snycerza, aż do garncarza, i zdobiło nawet najpospolitsze narzędzia i naczynia domowe.

Któż nie widzi ile miało wpływu uczucie sztuk pięknych, na wszystkie gałęzie przemysłu, np. na wyroby płócien farbowanych, lub drukowanych; na wyroby z jedwabiu, srebra, lub złota, na kobierce, broń, porcelany, szkła; na papier malowany, na emalie, mozajki, na złotnictwo i roboty bronzowe, nadewszystko zaś na stosowne ozdoby domów, wewnętrzne i zewnętrzne, na ubior, sprzęty, klejnoty wszelkiego rodzaju i t. p.

Anglik Bowring zdając sprawę w Izbie niższéj, z podróży swojéj, wyraził zadziwienie, jakiego doznał w Lyonie, widząc czystość smaku w rzemieślnikach, kobietach, a nawet w dzieciach użytych do rękodzielni jedwabnych. Nie wahał się oświadczyć, że zajmowaniu się rysunkami, w tych fabrykach przypisać należy nie zaprzeczoną wyższość onychże, pod względem smaku, nad podobne zakłady w Anglii. Istotnie: więcéj duszy, więcéj delikatności w pojrzeniu, i w ręku rzemieślnika, nadaje przedmiotowi jaki wyrabia, piętno smaku, wdzięku i wyrazu. Każdy rzemieślnik powinien nieznacznie stawać się artystą.

Zdaje się, że ten smak dotąd różnemi środki osiągnięty, tém więcéj postąpi, gdy coraz bardziéj upowszechniają się za cenę najlichszą ryciny, które krociami co tydzień między wszystkie klassy ludności w Europie są rozrzucane.

OPISANIE BOSPHORU.

Angielski jeden podróżny, taki daje obraz Bosphoru. «Kto miał szczęście płynąć około brzegów Bosphoru, ten o nim, jak o czarodziejskiém zjawisku wspominać będzie. Ta droga wspaniała ciągnąca się od portu Konstantynopola aż do Czarnego morza, ma długości około 20 mil angielskich, a nigdzie prawie nie jest szerszą nad jednę milę (angielską). U dawnych jeszcze Greków była powieść, iż tam śpiewanie ptaków z brzegu przeciwnego dosłyszeć można. A tak dwie części świata oddzielone są tylko morzem węższém od wielu rzek stanowiących granice małych krain, albo prowincyj. Obok tego uderzającą jest rzeczą, że oddzielny charakter obudwu tych części świata, nigdzie tak nie jest widoczny, jak nad Bosphorem.

Stronę Europejską, aż do pięciu mil od morza Czarnego, prawie nie przerwanie zapełniają najmilsze oku budowy; tu są piękne wsie, świetne wiejskie pałace, kioski arabskiémi ozdobione. Zielone tło téj sceny stanowi ściana w tarasy budowanych ogrodów, wznoszących się na łańcuchu wzgórzów, których spadziste zakręty uwieńczone są gajami kasztanów i cyprysów. Tu i owdzie otwierają się powabne doliny ozdobione drzewami i przedzielane starożytnemi wodociągi.

W Azyi, wzgórki zamieniają się w góry, a gaje w lasy. Wszystko zapowiada kraj niezmierny i obfity, a całość daje widok klassyczny, starożytny, mający coś tajemniczego. Głęboka cisza zalega mniéj uprawne i zaludnione brzegi, a orły nad powietrznym szczytem olbrzymiego grobu krążące, zdają się wiedzieć, że pod niemi jest grobowisko bohatérów.

Wracając jednego wieczora w jesieni z Therapii do Perry, miałem widok zachwycający. Na statku moim płynąc, spotkałem mnóstwo delfinów, wędrujących przez Bosphor z Egejskiego do Czarnego morza. Płynęły prosto i obliczyłem że trzy do cztérech mil przestrzeń zajęły. Niepodobna je było zrachować, ale to pewna, że ich były tysiące. Scena ta, była wielką i pełną ruchu. Poskoki, plusk, tryskanie tych zwierząt, nigdy mi z pamięci nie wyjdą. Ponieważ ciemno już było, a żaden inny nie pokazał się statek, przeto w obawie abyśmy nie byli wywróceni, moi przewoźnicy zatrzymali się, i gotowi byli wioslami się bronić. Ja miałem przy sobie pistolety, których użyłem, bo chociaż delfiny starały się nas uniknąć, dochodziły przecież na wystrzał. Zawsze, po zabiciu jednego, powstało zamieszanie na całéj linii; wszystkie wtedy z większą żywością pluskały, nurzyły w wodzie okrągłe głowy; bijąc ogonami w powietrzu. Po trzech kwadransach przeciągnęło nakoniec to całe ogromne wojsko, i jak miarkuję, zapewne przybyło do Symplegadów, kiedy ja właśnie wszedłem do pałacu poselstwa Wielkiéj Brytanii w Pera.

PIECE EGIPTSKIE DO WYLĘGANIA KURCZĄT.

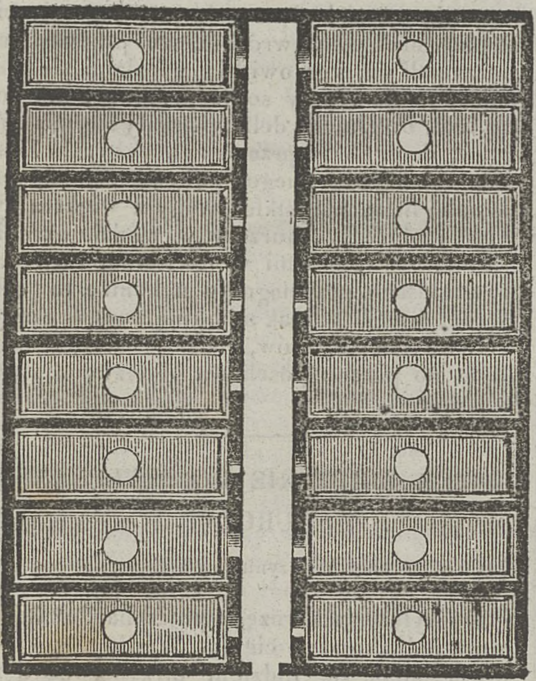
(Obacz Ner 8my Magazynu Powszechnego strona 62.)

Do wylężenia kurczęcia potrzeba 32° Réaumura jednakowego ciepła. Według tego prawidła, udaje się ludziom otrzymywać z jaj kurczęta bez pomocy kury. W Egipcie szczególniéj powszechną była ta sztuka w odległéj starożytności.

Dotąd trwa jeszcze tamże jéj tajemnica, ale podania o niéj podróżnych, bardzo są niedostateczne, co jednak mniéj dziwić powinno, gdy ojciec Siccard mówi, że ta sztuka nawet w Egipcie jest tajemnicą, i tylko mieszkańcom wsi Berme znaną, którzy ją dzieciom jedynie wyjawiają, z zakazem nauczania kogokolwiek obcego. Początek jesieni najwięcéj sprzyja wylęganiu kurcząt; wtedy wszyscy mieszkańcy wsi, tym się przedmiotem zajmują.

Podług najlepszych opisów, piec powyższy, budowany jest z piaskowca piecowego, wysoki około stóp dziewięciu. Średnia część składa się z galeryi trzy stopnie szerokiéj a ośm wysokiéj, ciągnącéj się od jednego do drugiego końca budowy. Z téj galeryi jest wejście do pieca, a ta rozciągając się na całą onego rozległość, ułatwia rozmaite postępowanie do utrzymania stosownego stopnia ciepła potrzebne.

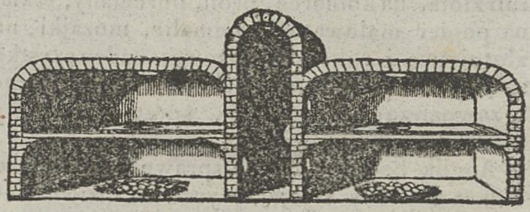
Na każdéj stronie téj galeryi jest podwójny rząd izdebek, tak, że nad każdą izdebką dolną jest druga téjże saméj wielkości; to jest trzy stopy wysoka, cztéry do pięciu szeroka, a dwanaście do piętnastu długa. Każda ma otwór okrągły, mający pułtory stopy średnicy, przez który człowiek wcisnąć się może, a w każdéj takiéj komórce, kładzie się cztéry do pięciu tysięcy jaj. Jeden piec ma takich komórek od trzech do dwunastu, w których przeto, może się wylęgać czterdzieści, do ośmdziesiąt tysięcy jaj; które nie na gołém dnie pieca, ale na macie, na podściełce ze lnu, lub na innym, ogrzewającym artykule są położone.



(Piece egiptskie do wylęgania kurcząt.)

W każdéj wyższéj izdebce jest ognisko do ogrzewania izby niższéj, do któréj ciepło przez otwór w ognisku przechodzi. Ponieważ węgle lub drzewo za mocny dawałyby ogień, przeto palą nawozem bydła i wielbłądów, pomieszanym ze słomą. Dym wychodzi przez drzwi galeryi. Podług niektórych, ogień na ognisku utrzymuje się tylko przez godzinę rano, i godzinę w wieczór, co nazywają obiadem i wieczerzą kurcząt; podług innych, ogień pali się cztéry razy, zapewne stosownie do stanu powietrza. Gdy dym odejdzie, wtedy otwory zamykają się starannie.

Po takiém paleniu przez 10 lub 12 dni, stosownie do stanu powietrza, dalsze ogrzewanie ustaje, gdyż piec, tyle już otrzymuje ciepła, iż jaja wylęgnąć się mogą, do czego potrzeba w ogóle dni dwadzieścia jeden, w którym to czasie przekłada się część jaj ze spodniéj izby do wyższéj, aby przeto płodowi wyjście ze skorupy ułatwić, co na dole nie tak łatwo by było, ponieważ tu leżą jedne na drugich skupione.



Utrzymują niektórzy, że w całym Egipcie jest takich pieców 386, która to liczba nie może się zwiększyć, ponieważ nad każdym piecem ma dozór jeden urzędnik, i nikomu niewolno wykonywać téj sztuki bez zezwolenia Agi téj wsi, który za każde pozwolenie kilkadziesiąt złotych pobiéra. Przyjąwszy więc, że w każdym piecu takowe wygrzewanie jaj rocznie, pięć lub sześć razy ma miejsce, i że do każdego kładzie się jaj cztérdzieści do ośmdziesiąt tysięcy, wtedy ilość w całym Egipcie kunsztownie wylęgnionych kurcząt, wynosiłaby do stu milionów. W tém obliczeniu, zachowano wzgląd na to, że trzecia część jaj w piec włożonych się psuje, i zwykle urzędnik dozorujący, tylko za dwie części powierzonych mu jaj jest odpowiedzialny, to jest: iż za cztérdzieści pięć tysięcy jaj, tylko 30,000 kurcząt oddać jest obowiązany. Jeżeli mu się wygrzanie poszczęści, wtedy przewyżka jest jego zyskiem, który się dolicza do wspomnionéj wyżéj opłaty pieniężnéj, za jego pracę sześciomiesięczną.



POLOWANIE NA WSCHODZIE.

Myśliwstwo w Europie, które się kończy na ubiciu jelenia, lisa lub wilka, za pomocą strzelby, fuzyi i obławy, jest tylko drobną igraszką w porównaniu z polowaniem w Indyach, gdzie



(Polowanie na Wschodzie.)

z drapieżném zwierzem trzeba odbywać okropne walki, gdzie myśliwy jedzie na słoniu, a zdobyczą jego lew, albo tygrys. Kapitan Mundy, autor dzieła *Esquisses de l'Inde à la plume et au pinceau*, daje następujący opis polowania na lwa i słonia.

«Jednego dnia wyjechało nas dziesięciu o czwartéj po południu, wziąwszy z sobą oprócz naszych, dwadzieścia słoniów. Po przybyciu na wskazaną równinę, rozciągnęliśmy naszą linię postępując ostrożnie. W tém miejscu drzew było mało, ale poręby obszerne i wiele sitowia. Zatrzymawszy się na chwilę, zabiłem ptaka i wsiadłem znowu. Natychmiast mój słoń zakręcił trąbą, pachając kilkakrotnie. «To dobrze, zawołał mój *mahout* (prowadzący słonia) jest to znak, że tu blizko mamy tygrysa.» Wnet nabraliśmy ochoty, obróciliśmy linią na północ, a nasze słonie szły śpiesznięj bijąc ciągle ciężką nogą o ziemię.

Postąpiwszy może o cztérysta kroków ku bagniskowi, z radością usłyszeliśmy upragnione *tallyho*. Na wystrzał pułkownika R... dał się słyszeć ryk przeraźliwy, i wnet tygrys rzucił się ku nam. Wtedy nastąpiła scena najśmieszniejsza.

Dwadzieścia słoniów uciekło w nieładzie. Jeden tylko słoń lorda Combernere został nie wzruszony jak skała; tygrys rozdarłszy nogę ostatniemu z uciekających, rzucił się wściekły przeciw lordowi; w téj chwili kula przeszyła mu nery, stracił odwagę i wrócił w sitowie. Mój słoń najpierwszy wrócił na pole bitwy; dotarłem do walecznego słonia na którym siedział lord Combernere; wystrzeliliśmy kilkakrotnie do tygrysa, który śmiało się stawił dopóki po ujściu krwi ze wszystkich ran nie upadł. Przywiązano go na grzbiet słonia i zmieniono linią. W pół godziny postrzegłem o parę set kroków lekkie poruszenie trawy, i zawołałem *tallyho*. Tą razą dwa tygrysy głowę podniosły, i nie okazując gniewu ani obawy, spokojnie odwróciły się w stronę przeciwną. Dano kilka wystrzałów; jeden z nich mocniéjszy zapewne był ranny, gdyż odwrócił się z rykiem, miotał ogonem, i okropnie rozjerzony, ku nam się rzucił; ale wnet zatrzymał się, i jakoby przestraszony liczbą, uciekać począł; my pędziliśmy za nim najśpieszniéj. Szczęśliwy, wtedy kto miał słonia rączego! Był to widok prawdziwie wspaniały. Tygrys nacierał i cofał się kolejno. W chwili gdy bardzo już zagroził słoniowi Kapitana Z... strzaskano mu szczękę. Cofnął się i miotał aby uderzyć na nowo; ale upadł na nogi i tak go dobito. Był to tygrys zupełnie dorosły i silny. Blizko niego zobaczyliśmy szczątki na pół zjedzonego bawoła.

Jeden z myśliwych nie stracił z oka drugiego tygrysa i poszliśmy za nim tam, gdzie się schronił. Z razu szukanie było daremne; już mrok zapadał, postanowiliśmy polowanie zakończyć, gdy w tém, słoń lorda D... rzucił się w tył z żałośnym rykiem. Tygrys wisiał mu u ogona blizko pacierza, okropnie go szarpiąc. Lord D. był w niebezpieczeństwie, gdyż postrzał mógłby jego samego zabić. Jednakże czasu nie można było tracić, bo słoń miotał się z rykiem przerażającym. Przyszliśmy lordowi na pomoc; więcéj niż ośm kul przeszyło

tygrysa, nim ustąpił z miejsca swojego. Wkrótce potém gdy upadł, życie zakończył. Słoń czy to z ran od tygrysa, czy też z postrzałów, które mimo naszéj woli otrzymał, zdechł za dni kilka.

Polowanie było pomyślne; w przeciągu trzech godzin, trzy tygrysy zabite. Podobne zdarzenia coraz są rzadsze, gdy teraz wielu poluje, i gdy zarośle zamieniają się w grunta uprawne.

Więcéj jeszcze jest zajmujące polowanie na lwa; zaczepka jest prędsza i pewniejsza. Lew nigdy prawie nie odmawia walki, może dla tego, że w stronach w których przebywa, niema bagnisk, i gęstwin ułatwiających ucieczkę.

Młody myśliwy postrzelił lwa; gdy się do wtórego strzału zabierał, słoń nagle się poruszył i zrzucił go na ziemię. Lew chociaż osłabiony, pochwycił myśliwca, dla którego już nie było żadnego ratunku; ale słoń ochłonąwszy z przestrachu, zachęcony przez przewodników, otoczył swoję trąbę około drzewa, a ścisnąwszy lwa między pniem a ziemią, zgruchotał mu kości. Wyciągnięto na pół umarłego młodzieńca, który miał w dwóch miejscach rękę złamaną, i piersi bardzo stłuczone, jednakże wyzdrowiał, i to zdarzenie uważają myśliwi za cudowne.

ZABEZPIECZENIE ŻYCIA.

(LEBENSVERSICHERUNGEN.)

Z tytułu tego zakładu, dopiéro od lat kilku w Niemczech znanego, sądzićby można, iż wiek dzisiéjszy w wynalazki obfity, doszedł sposobu zapewnienia na czas pewny życia człowieka. Pomijając jednak niewłaściwość téj nazwy, udzielamy pokrótce wyobrażenie o istocie i wielkim użytku téjże instytucyi.

Chociażby ojciec familii najstaranniéj usiłował zapewnić jéj na przyszłość sposób do życia, przecież skutek będzie zawsze wątpliwy, gdy śmierć przeszkodzić mu może zebrać odpowiedni kapitał. Chcący się od téj niespokojności uwolnić, stara się summę, rodzinie przeznaczoną, na swoje życie zabezpieczyć. Zakład bowiem w którym się zabezpieczenie uskutecznia, obowięzuje się summę przez niego naprzód oznaczoną, po jego śmierci sukcesorom jego wypłacić. Za to, zabezpieczony wnosi do zakładu rocznie dopóki żyje, tak zwane *praemia*, obliczone w stosunku do summy zabezpieczonéj i jego wieku. Zakład rozrząda témi pieniędzmi, i zaręcza, że kapitał dla jego rodziny przeznaczony, dojdzie ją w całości, choćby aż do jego śmierci czynione wnioski razem wzięte, dalekie były od wyrównania temuż kapitałowi.

Tym sposobem zakład powyższy, podobny jest do kassy oszczędności. W kassach oszczędności kapitał jedynie przez istotne i powolne wnoszenie onego, z drobnych oszczędności, wtedy tylko nabytym być może, kiedy płacący, znaczny czas przy życiu zostaje. W zakładach zaś zabezpieczenia życia, jak już namieniono, cały się kapitał zapewnia, choćby zabezpieczający, przed śmiercią, małą tylko wniósł cząstkę. Tu zatém los rodziny, nie polega jak w kassach oszczędności, na śmiałém przypuszczeniu, że płacący długo żyć będzie.

W kassach wdowich, powszechnych zagranicą, żonie po śmierci męża zapewnia się roczna wypłata na całe jéj życie. Ale gdy żona wprzód umrze, wtedy mąż wniesione do kassy pieniądze utraca. Inaczéj jest w zakładzie zabezpieczenia życia, bo ten po śmierci zabezpieczonego, nie roczny dochód, ale cały kapitał na raz wypłaca, i nie ma potrzeby ażeby inna oznaczona osoba (jak np. w kassach wdowich żona), była jeszcze przy życiu; ale wypłata następuje w ogólności dla pozostałych dziedziców, albo dla tego, kto dowód zabezpieczenia (police) ma w ręku.

Tym sposobem zabezpieczenia życia w wielu względach są korzystniéjsze, niż kassy wdowie. Wdowa otrzymująca po śmierci męża parę tysięcy złotych pensyi, nie wiele jest w stanie łożyć na wychowanie dzieci, ale mając natomiast kapitał kilkudziesiąt tysięcy złotych od razu, łatwiéj sobie może poradzić, i tak synom dopomódz, aby od nich miała przyzwoite utrzymanie. Podobne zabezpieczenie życia, ważne jest we wszystkich tych razach, gdzie na wypadek śmierci osoby, potrzeba wnieść pewną opłatę, albo gdzie w skutek śmierci utrata kapitału nastąpić by mogła, np. przy pożyczkach danych komuś na całe życie, albo przy wyliczeniu summy na jakie przedsiębierstwo, która po śmierci właściciela zwróconą być musi; albo przy zaręczeniach i zaliczeniach, gdzie rękojmia polega tylko na charakterze i zdolnościach odbierającego; a zatém w razie jego śmierci, pewność swą traci. Tym sposobem powyższe zabezpieczenia, podnoszą i wspierają kredyt osobisty, który często upada, przeto, że dłużnik przed oddaniem pożyczki może umrzéć i wierzyciela na stratę wystawić.

W różnych innych stosunkach życia, powyższy zakład wielce jest użytecznym, a często jedynym środkiem dopięcia dobrych zamiarów. Posiadacze majoratów, chcący młodszym synom i córkom niepodległy majątek zapewnić; osoby chcące wynagrodzić wiernego sługę, lub wypłacić komu dług wdzięczności, wyświadczyć łaskę, albo dopomódz potrzebnemu, bez wiadomości i szkody prawnych dziedziców; wszyscy ci, nie mogą tego łatwiéj dopełnić, jak kiedy składają pewne oszczędności swoich dochodów do kassy zabezpieczenia, i oddają tymże wybranym osobom do ręku kwity (police), do podniesienia w swoim czasie, zabezpieczonego kapitału. Jeżeli kto pobierający pensyą dożywotnią, chce z niéj dla swoich dzieci kapitał utworzyć, nie znajdzie

pewno lepszego sposobu, jak gdy za pomocą téjże pensyi, życie swoje za odpowiednią summę zabezpieczy, którą potém po jego śmierci spadkobiercy otrzymają.

Podobne zakłady zaczęte w Anglii, upowszechnione zostały w innych krajach. W Niemczech r. 1829 zawiązało się w Gotha: Towarzystwo wzajemnego zabezpieczenia życia, pod nazwaniem *Lebensversicherungsbank*. W 300tu przeszło miastach niemieckich są jego agenci, i żeby przystąpienie do towarzystwa nigdzie w Niemczech nie doznawało trudności, towarzystwo przyjęło na siebie wszelkie *porto* między Gotha i kantorami agentów tak, że zabezpieczający się u najdalszego agenta, tyle tylko kosztów ponosi, jak gdyby się w samém Gotha zapisał; to jest: płaci tylko roczną deklarowaną summę. Z istoty tego wzaiemnego stowarzyszenia wypływa, że wszelka oszczędność i naddatek, w formie dividendy do zabezpieczonych powraca. Administracya jest publiczną, przez trzy komitety Zabezpieczonych prowadzoną. Wziętości tego przedsięwzięcia, dowodzą liczniéjsi co dzień, członkowie i fundusze.

DOLINA ZARAŹLIWA W JAWIE.

Dolina zaraźliwa zwana w kraju *Gueppolepas*, leży u podnóżka wysokiéj góry, do którego można się zbliżyć bez niebezpieczeństwa przeszło o jednę wiorstę. Podróżnicy angielscy zwiedzali tę dolinę paląc *cigarro*, co jest niejaką obroną przeciw zarazie.

Podług nich, dolina ma formę owalną, około puł mili obwodu, głęboka stóp 40-45. Grunt płaski zupełnie goły, gdzie niegdzie kamykami posiany. Tu i owdzie widać skielety ludzkie, zapewne tych mieszkańców, którzy uciekając przed wojskiem tu się schronili, nieprzewidując losu jaki ich czekał. Widać także kości tygrysów, jeleni, niedźwiedziów i innych zwierząt dzikich. Podróżni przyprowadzili dwóch psów, chcąc na nich doświadczyć wpływu zarazy. Pierwszy na dolinę puszczony, po kwadransie nie mógł dostać na nogach; upadł i żył jeszcze około dziesięciu minut. Drugi sam pobiegł za pierwszym, trzymał się około trzech minut, a w siedmiu minutach zdechł bez konwulsyi, i prawie bez ruchu. Podobne zjawisko jest około Neapolu w tak zwanéj *Psiéj Grocie* z tą różnicą, że w Gueppolepas, powietrze zaraźliwe przewyższa wzrost człowieka, gdy w grocie wspomnionéj, można stać bezpiecznie, bo powietrze zaraźliwe, dosięga tylko kilka calów od ziemi.

WYNISZCZENIE DZIKICH ZWIERZĄT.

Najstraszniéjsze zwierzęta, jako to: lwy, tygrysy, hienny, lamparty, niedźwiedzie, słonie, nosorożce, (rynocerosy) i t.d. liczne były na stałym lądzie przed trzydziestu najdaléj wiekami; ale człowiek zręcznością swoią uczynił je coraz rzadszemi, lub w pustynie zapędził. Równie niebezpiecznych mieszkańców morza zmusił, w dzisiéjszych dopiero czasach, oddalić się w strony wód, które rzadko odwiedza.

Tak wieloryby opuściły Odnogę Gaskońską, gdzie dawni rybacy biskajscy tyle ich znajdowali, iż z mnóstwa kości tych zwierząt płoty swoje stawiali.

Nie sama tylko namiętność polowania wszystkim ludom właściwa, przyczyniła się do wytępienia tych stworzeń szkodliwych: zamiłowanie Rzymian w walkach dzikich zwierząt, przyczyniło się wiele, do oczyszczenia z nich lasów i pustyń. Nie zliczoną jest liczba zwierząt zabitych na uroczystościach rzymskich i zabawach dla ludu dawanych.

Metellus po zdobyciu Macedonii, przyprowadził do Rzymu około sto pięćdziesiąt słoniów, gdzie wystawione do walki w Cirku, wszystkie strzałami ubite były.

Ptolomeusz w czasie uroczystości danéj na cześć jego ojca, w któréj udawał tryumf Bachusa, wystawił słonie, jelenie, strusie, jednorożce, wielbłądy, baranki etyopskie, białe jelenie indyjskie, lamparty, rysie, ostrowidze, nakoniec znaczną ilość lwów największych.

Ta zabawa, która z początku mogła mieć cel polityczny, stała się późniéj przedmiotem niesłychanego zbytku bogatych.

Pompejusz, w uroczystości otwarcia nowego teatru, pokazawszy ludowi mnóstwo rozlicznych zwierząt, wystawił między innemi czterysta dziesięć rysiów, sześćset lwów, pomiędzy któremi trzysta piętnaście grzywiastych. Rzymianie umieli nawet obłaskawiać te zwierzęta; Antoniusz obieżdżał ulice stolicy świata, wozem przez lwy ciągnionym. Równie okazały Cezar wystawił ludowi czterystu lwów z grzywami; a ustawiwszy więcéj niż czterdziestu słoniów kazał walczyć z niemi pięciuset żołnierzom pieszym, późniéj pięciuset konnym, a gdy wyszedł z téj uroczystości, inne słonie przy blasku pochodni utkwionych na ich bokach szerokich, odprowadziły go do domu.

Zwierzęta wodne równie jak lądowe, nieuszły namiętności Rzymian do walk zwierzęcych. Trzydzieści sześć Krokodylów wyprowadzonych przed lud ciekawy, w Cirku Flaminiusza posiekane zostały, po zjadliwéj walce poprzedniéj między sobą.

Według dziejopisów, Titus, dziewięć tysięcy rozmaitych zwierząt w oczach ludu wygubił. Trajan wybił ich jedenaście tysięcy na igrzyskach po zwycięztwie nad Partami. Probus najrozmaitsze zwierzęta w tymże celu sprowadzał. Tak na jedném igrzysku daném dla ludu, las dostateczny w cirku zasadził, w który tysiąc strusiów i mnóstwo różnych zwierząt rozpuścił.

Te widowiska trwały bez przerwy aż do upadku państwa Zachodniego. Zakazy Cesarza Konstantyna były bezskuteczne.

Łatwo się domyślić, że ta rzeź mnóstwo dzikich zwierząt wytępiła.

Gdy poźniéj ludy północne całę Europę zalały, chrześcijaństwo przyjęły, gdy się miasta ludne podniosły, i wielkie lasy zniknęły, cały ląd pozbył się powoli tych niebezpiecznych mieszkańców.



WÓŁ BRAMINÓW.

Wół Braminów jest w wielkiém poszanowaniu u Indyan. To zwierze jest wielkie, z przodu na grzbiecie ma wyrost, który jest tłusty. Towarzystwo zoologiczne w Londynie ma piękne zwierze tego rodzaju, w Europie jedyne. W Indyach wschodnich, wół Braminów do niczego nie jest używany; chodzi wszędzie samopas, buja swobodnie po polach ryżowych i ogrodach, i wszędzie pieszczą go z religijném uszanowaniem. To piękne zwierze, mogłoby może dać początek nowéj rasie, która w pojętności, pospolitego wołu przewyższa.

BEZPIECZEŃSTWO, PEWNOŚĆ.

Bezpiecznym się sądzę, kiedy się nie mam czego obawiać, gdy potrzebuję *pieczy* abym nie miał przypadku. *Pewnym*, kiedy nie zawodnie rzecz tak się ma jak sądzę; tak będzie jak się spodziewam. Pewność zatém pochodzi od nas samych, bezpieczeństwo, od zewnętrznych okoliczności. *Pewny* jestem *bezpiecznéj* przeprawy. Ludzie są *bezpieczni*, gdy się nie mam nic od nich obawiać, *pewni* gdy wykonają to, o co mi idzie. Droga jest *bezpieczna*, gdy dobra, wolna od rozbojów, *pewna*, gdy nią trafię do celu. Pojazd *bezpieczny*, koń, woźnica *pewny*. Być zawsze *bezpiecznym* właściwa jest ludziom zbyt ufającym w innych, być zawsze *pewnym*, jest to przymiot zbyt ufających sobie. *Bezpiecznie* pożyczam pieniędzy w *pewne* ręce, albo na *pewną* hypotekę.

WAŻNOŚĆ ZAĆMIEŃ DLA CHRONOLOGII.

Daty niektórych wypadków historycznych mogą być wątpliwe, lub mylne, bądź przez pomyłki spółczesnych, bądź przez niewierność pamięci ludzkiéj, bądź nakoniec przez winę przepisywaczów. Gdyby roczniki ludów odnosiły się ciągle do obserwacyi astronomicznych, a szczególniéj do zjawisk na niebie, których powrót z pewnością obliczony być może, w tedy otrzymalibyśmy z czasem pewną liczbę stałych punktów, do których możnaby odnosić główniéjsze fakta historyczne. A gdyby jeszcze jakie wątpliwości o ich epoce zachodzić mogły, ta przynajmniéj mogłaby być bardzo zbliżoną do prawdy. Taką przysługę oddają dziś zaćmienia słońca i księżyca, sztuce sprawdzenia dat.

W połowie zeszłego wieku, niektórzy astronomowie obliczyli wszystkie zaćmienia, począwszy od ery pospolitéj, i żeby ich praca dla potomków tém użyteczniéjszą być mogła, doprowadzili rachunki swoie aż do roku 2000. Jest to zachęta dla dziejopisów, ażeby porządek chronologiczny swych opowiadań; potwierdzali spółecznemi wypadkami na niebie. Chińczykowie zawsze tę przezorność zachowywali, i dla tego, żaden lud niema nad nich dowodniéjszéj chronologii.

Pełno jest zdarzeń historycznych, na które zaćmienia większy lub mniéjszy wpływ miały, które sprawdzać można, wyszukując datę i okoliczności tych zjawisk. Kronikarze nasi starannie zapisywali wszystkie zaćmienia obok historycznych wypadków, których datę wartoby może sprawdzić z obliczeniem astronomiczném.

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.